

Rozdział 1

Dawno minęła północ, gdy usłyszała ciężkie i nieregularne kroki, które na klatce schodowej odbijały się głośnym echem. Wnioskując po hałasie, pomyślała, że to mógł być tylko on: jej mąż. Po siedmiu latach małżeństwa, niczym dobrze wytresowany pies, nauczyła się rozpoznawać odgłos jego nierównych i sprawiających wrażenie jakby przyciężkich stąpień. Stąpień, które mogły świadczyć tylko o jednym: jej małżonek był jak zwykle pijany i z trudnością wspinał się na czwarte piętro bloku.

Był elektrykiem i pracował na budowach. Rzadko zdarzało się, aby wracał do domu o właściwych porach. Nieodparcie twierdził, że zakładanie instalacji elektrycznych wypełnia mu czas aż do późnych godzin nocnych. Ale ona dobrze wiedziała, że po pracy szedł przepijając zarobione pieniądze. Gdy nocą pojawiał się w domu, zawsze zionęło od niego alkoholem. A nierzadko bywało i tak, że gdy wtaczał się do pokoju, ledwie trzymał się na nogach.

Robiła mu z tego powodu wyrzuty, próbowała przemówić do rozsądku, albo zagrać na wyjątkowo czulej stronie uczuć – ale nigdy nie udało jej się uzyskać pożądanego efektu.

W ostatnim miesiącu zrobiła mu nawet kilka ostrzejszych awantur. Wyciągnęła przed oczy, że żyją jak biedacy, że ich jedyne, sześciolateczne dziecko wstydzi się własnego ojca, a ona sama ma już dość takiego traktowania. Ale on w najmniejszym stopniu się tym nie przejmował. Za każdym razem beczelnie śmiał się jej w twarz, a gdy dopadała go nieoczekiwana żądza, mocno łapał ją za ramiona i zaciągał do łóżka. I choć stawiała zdecydowany opór, nie była w stanie z nim walczyć. Po wypiciu alkoholu w jej męża wstępowała bestia i siłą zaspokajał swoje potrzeby. Za każdym razem, gdy lądowała pod nim na wersalce, czuła na swojej twarzy odrzucające opary alkoholu, z trudem łapała oddech, a gdy masywnym ciałem dociskał jej klatkę piersiową i wchodził w nią

brutalnie, u dołu czuła rozpierający ból.

Było to wręcz nie do zniesienia.

I pomyśleć, że jeszcze kilka lat temu, Adrian był zupełnie innym człowiekiem. Gdy wychodziła za niego za mąż, miała zaledwie osiemnaście lat, ale wtedy była w nim zakochana po same uszy. Zresztą, decyząc o ślubie przyspieszyła jej nieoczekiwana ciąża. W kościele, przed ołtarzem, przyrzekali sobie miłość i wierność, a gdy wsuwali sobie na palce obrączki, rozpierało ich nieopisane szczęście.

W dniu ślubu Adrian szeptał jej do ucha: „Urządzimy sobie życie. I to będzie tylko nasze życie. Nie mamy kokosów. Ale co tam – . najważniejsze, że cię kocham. We dwójkę zawsze damy radę”. Gdy to mówił, czuła się jak księżniczka, której obiecano tylko szczęście.

Za zebrane na weselu pieniądze, z pomocą rodziców i dzięki uzyskanemu w banku kredytowi udało im się kupić mieszkanie. Dwupokojowe, w starym bloku i na ostatnim piętrze, ale cieszyli się z tego jak małe dzieci. A siedem miesięcy później urodził się Mateusz.

Nadstawiła uszu. Usłyszała, jak jej stojący na klatce schodowej mąż szamocze się z kluczami i zamkiem do drzwi. Ułożyła się na boku, podciągnęła kolana pod brzuch i zwinęła w kłębek. Nie zamierzała wstać z łóżka.

Po kilku nieudanych próbach sforsowania zamka usłyszała walenie w drzwi. Jeszcze mocniej skuliła się w sobie. Nietrudno było odgadnąć, że Adrian był bardziej pijany niż zazwyczaj.

Kolejne, głośniejsze walenie wprawiło ją w stan wewnętrznego drżenia. Przekręciła się na plecy i uniosła na łokciach, wbijając szeroko otwarte oczy w ciemną przestrzeń pokoju.

– Kurwa mać, otwórz mi te cholerne drzwi! – usłyszała twardy i odbijający się echem o ściany klatki schodowej głos męża.

Po tym nastąpiło kolejne, potężne uderzenie pięści w płaską taflę drzwi i szarpnięcie klamką. I co teraz? Zdawała sobie sprawę, że im bardziej była twarda i stawiała większy opór, tym większą agresję wywoływała w pijanym mężu. A dzisiaj, sądząc po kłopotach z pokonaniem zamka, powinna spodziewać się po nim najgorszego.

– Słyszysz! Otwieraj! – Głos męża stał się coraz bardziej awanturniczy.

Opuściła odrętwiałe nogi na podłogę i uniosła się. Na sięgającą kolan koszulę nocną zarzuciła szlafrok.

Sąsiedzi już dawno przestali reagować na skandaliczne zachowanie Adriana. Całe szczęście, że nie obudził Mateusza, który spał w sąsiednim pokoju.

Zanim dotarła do drzwi i zapaliła w przedpokoju światło, usłyszała kolejne walnięcie pięścią. Przekręciła zamek i uchyliła skrzydło.

Adrian ledwie utrzymywał równowagę. Prawą dłonią poprawił opadające na czoło czarne, zmierzwione włosy i zmierzył ją piorunującym spojrzeniem.

– Co kurwa, nie słyszałaś jak pukałem do drzwi? – wychrypiął.

– Zachowuj się ciszej, bo obudzisz dziecko!

Stojąca w przedpokoju kobieta próbowała zapanować nad sytuacją, ale gdy pobieżnie oceniła wygląd męża, dotarło do niej szybko, że nie będzie to takie łatwe.

Gdy przekroczył próg, odepchnął ją ramieniem i od razu poczłapał do kuchni. Z rozmachem zapalił światło, a następnie opadł na stojące przy niedużym stole krzesło.

– Chce mi się jeść! – zawołał w kierunku przedpokoju.

– W domu nie ma nic do jedzenia – Kobieta stanęła w progu kuchni i zaparła się pod boki.

– Jak to nie ma?!

Mężczyzna z trudem poderwał się z krzesła i od razu zbliżył do kuchenki, na której stał metalowy garnek. Uniósł do góry pokrywkę, a gdy dostrzegł, że naczynie jest puste, pochwycił je za ucho i zrzucił na podłogę. W małym pomieszczeniu rozległ się donośny huk.

– Co to ma, kurwa znaczyć! – ryknął. – To ja ciężko haruję, aby zapchać wam żołądki, a w zamian nic nie otrzymuję?!

– Adrian, uspokój się!

– Co?! Uspokój się?! Chcesz, żebym zdechł z głodu! Czy tak?!

Otworzył jedną z szafek, pochwycił trzy talerze i po kolei rozbił je o podłogę.

– Jak mam zdychać, to wy będziecie zdychać razem ze mną!

Do przedpokoju wbiegł Mateusz i zatrzymał się przy matce. Był w dwuczęściowej, flanelowej piżamie. Szeroko otwartymi i wystraszo-nymi oczami przesunął po stojącym między odłamkami szkła ojcu.

– Tato, co ty robisz? – spytał zatrwożonym głosem.

Mężczyzna, jakby zobaczył jakiegoś dziwoląga, spojrzał rozprazo-nym wściekłością wzrokiem na stojącego boso syna, a następnie po-

chylił się w jego kierunku i wycedził przez zęby:

- Twoja mamusia chce, abym umarł z głodu.
- To nieprawda! – odparował malec.
- Nieprawda?! To dlaczego nie ma dla mnie obiadu?
- W lodówce są naleśniki. Mama odłożyła je dla ciebie.
- Naprawdę?! A przed chwilą mówiła, że w domu nie ma nic do

jedzenia.

Ruszył w stronę lodówki. Odłamki szkła zachrzęściły pod jego butami. Otworzył drzwi chłodziarki i wydobył talerz z naleśnikami.

- No proszę! – Rozciągnął usta w grymasie uśmiechu. – Naleśniki!

Odwrócił się do żony.

- Odgrzej mi je!
- Sam sobie odgrzej!
- Co powiedziałaś?!
- To, co usłyszałeś.

Zanim zdążyła się odwrócić, złapał ją za przedramię.

- Odgrzej to!

Mocniej zaciskając palce, pociągnął szamoczącą się żonę w swoją stronę.

– Puszczaj ty brutalu! – Dziecko uczepiło się matki, trzymając ją za nogę.

- Tato, zostaw mamę!

– Zjeżdżaj do swojego pokoju! – Mężczyzna, nie wypuszczając żony z twardego uścisku, nogą odepchnął dziecko w stronę przedpokoju.

Malec upadł na podłogę i głośno zapłakał.

- Ty zwyrodnialcu! Zostaw dziecko w pokoju!

Kobieta, jakby wstąpiła w nią dodatkowa dawka energii, wyrwała swoje przedramię z uścisku. Pochyliła się na synem i pomogła mu wstać.

– Chodźmy do twojego pokoju – Na tyle, na ile potrafiła, starała się mówić uspokajającym tonem.

Po chwili, przytulając się, oboje znikli za najbliższymi drzwiami.

Ledwie zdążyła położyć syna do łóżka i powiedzieć mu kilka słów pocieszenia, za jej plecami wyrósł mąż. Chwiejąc się, w prawej ręce trzymał talerz z naleśnikami.

– A teraz zostawisz smarkacza i pójdziesz ze mną do kuchni! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Wynoś się stąd! – Kobieta obrzuciła męża groźnym spojrzeniem. Zanim odwróciła głowę, złapał ją za włosy i mocno pociągnął do góry. Zawyla z bólu i niczym porażona prądem, wyprostowała nogi w kolanach. Ale prawie w tej samej chwili, czując, jak w żyłach burzy jej się krew, z impetem natarła na mężczyznę.

Zachwiał się. Z ręki wypadł mu talerz.

– Ty zdiro! Zobacz, co zrobiłaś! – Adrian wskazał palcem na odłamki szkła i walające się po wykładzinie naleśniki.

Zupełnie nieoczekiwanie, mając wolne obie dłonie, złapał żonę za nadgarstek, wykręcił jej ramię i zmusił, aby przyklęknęła na podłodze.

– Zlizuj to! – zadyszał.

Mateusz, trzęsąc się od płaczu, wyskoczył ze swojego łóżka.

– Tato, co robisz mamie? – Przetykając łzy, złapał ojca za przedramię. – Puść ją!

– Zjeżdżaj, gówniarzu, bo oberwiesz! – Mężczyzna odepchnął syna w kierunku łóżka. – A ty zlizuj to z podłogi!

Kobieta, czując, jak stopniowo zaczyna brakować jej sił, opadła na podłogę. Jeden z odłamków rozbitego talerza skaleczył jej twarz.

– Co, nie smakuje ci? – Mężczyzna docisnął jej usta do jednego z naleśników.

Z zalaną łzami twarzą i trzęsąc się jak galareta, Mateusz ponownie wygrzebał się z łóżka i złapał ojca za ramię.

– Tato, zostaw mamę!

– Do łóżka! I to w tej chwili! – zawarczał mężczyzna, mierząc syna groźnym wzrokiem. Gdy zdjęty strachem chłopiec wykonał jego polecenie, przeniósł przepełnione jadem spojrzenie na żonę. – A ty pójdziesz ze mną!

Pociągnął żonę za włosy, zmuszając ją, aby podążyła za nim na czworakach. W przedpokoju odgarnął z niej szlafrok i koszulę nocną, a gdy zajaśniały przed nim nagie pośladki, wymierzył w nie sążnistego klapsa i zaśmiał się rubaszenie.

– Ty suko! – wycedził. – Już ja cię nauczę posłuszeństwa!

Chwilę później rzucił ją na wersalkę. Jedną ręką skrępował oba jej omdlałe i słabe nadgarstki, docisnął plecami do podłoża, a następnie przygniótł swoją zwalistą klatką piersiową. Drugą, wolną ręką zsunął spodnie i zmusił, aby rozsunęła uda.

Przygnieciona kobieta zacisnęła mocno zęby, przetykając gorzkie

łyzy bezsilności. Wiedziała, że z tą górą mięsa nie ma żadnych szans, dlatego – jak zdarzało się to już wcześniej – nie stawiała większego oporu. Chwilę później odniosła wrażenie, że od dołu wdiera się w nią taran i rozrywa jej delikatne ciało na tysiące drobnych części.

– Ty suko! – wychrypiał jej do ucha mąż, wchodząc w nią coraz szybciej i brutalniej. – Już ja cię nauczę porządku!

Gdy kilka minut później było już po wszystkim, zsunął się z jej bezwładnego ciała, podciągnął spodnie i przeczołgał na leżącą obok poduszkę.

– Jutro masz czekać na mnie z obiadem – zdążył jeszcze wymamrotać, zanim zapadł w głęboki sen.

Kobieta obróciła głowę i potoczyła wypranym z emocji wzrokiem po rozciągniętym na czystej pościeli mężu. Odnotowała, że miał lekko rozchylone usta, z których wydobywało się ciche pochrapywanie – pochrapywanie zadowolonego z siebie dręczyciela i pijaka.

Odwróciła głowę. Dopiero po chwili dostrzegła stojącego w drzwiach Mateusza. Chociaż pokój tonął w półmroku, zauważyła, że miał szeroko otwarte oczy. Szybko opuściła koszulę na kolana.

– Mateuszu, proszę cię, idź do swojego pokoju – wyszeptwała, mając wrażenie, że słowa więzną jej w gardle. – Mamusia przyjdzie do ciebie za chwilę.

– Mamusiu, nic ci się nie stało?

– Nie. Wszystko w porządku. A teraz idź. Zaraz do ciebie przyjdę.

Jakby nie do końca przekonany, że wszystko jest w porządku, chłopiec powoli skinął głową, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Przymknęła powieki.

„Boże, jak długo mam to jeszcze znosić?” przebiegło jej przez głowę. „Jak długo mam znosić te wszystkie upokorzenia, ból i traktowanie mnie jak zwykłą szmatę? Przecież nie o takim życiu marzyłam”. Adrian z czułego i kochającego męża zmienił się w potwora. Potwora, który w ostatnim czasie zdolny był do każdej podłości i systematycznie niszczył jej życie. Czuła, że powoli przy nim umierała. W torturach. A ich mieszkanie stopniowo zamieniało się w trumnę, której wieko z każdym miesiacem opadało coraz niżej.

Czyżby nad jej losem zawisła jakaś klątwa? Czy nie miała prawa do lepszej egzystencji? Była u kresu wytrzymałości. Ale to nie oznaczało, że powinna się poddać. Należało coś z tym zrobić. I to bezwzględnie.

Przecież już dość się nacierpiała, Mateusz też. Spirala zła, która zagościła w ich mieszkaniu, zataczała coraz szersze kręgi i czyniła w nich obojgu coraz większe spustoszenie. A zatem należało ją przeciąć.

Tak. Otworzyła oczy, czując, jak w skroniach szybciej pulsuje jej krew. Opuściła nogi na podłogę. Jeszcze raz spojrzała na męża.

– Ty draniu – wyszeptała. – Dzisiaj dostaniesz to, na co zasługujesz.

Ruszyła w stronę przedpokoju, a po kilku dalszych krokach, wsunęła się do pokoju dziecka. Usiadła na brzegu tapczanika i poprawiła leżącą na synu żółtą kołdrę w niebieskie pasy.

– Mamusiu, czy na pewno nic ci się nie stało? – spytał ją złękionym głosem.

Pogładziła go po włosach.

– Nie, syneczku – odparła. – Nic mi się nie stało.

Chwilę później, jakby coś popychało ją do dalszego działania, uniosła się z łóżka.

– Dokąd idziesz? – Mateusz nie spuszczał z niej wzroku.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Mamusia za chwilę do ciebie wróci – powiedziała uspokajającym tonem głosu, choć serce trzepotało jej boleśnie w piersi, jak zamknięty w klatce ptak. – Muszę zrobić coś bardzo ważnego. Coś, co zmieni nasze życie na lepsze, a ty już nigdy nie będziesz musiał bać się i płakać. Ale uwierz mi, to mi zajmie tylko chwilę.